

# GŁOS KATOLICKI

## TYGODNIK WYCHODZTWA

16 (727)

NIEDZIELA 26 kwietnia 1975

ROK XVII

### MODLITWA PAWŁA VI O POWOŁANIA KAPŁANSKIE

Jezu, Boski Pasterzu, który powołałeś Apostołów, aby ich uczynić łowcami dusz, pociągnij ku sobie gorące i szlachetne umysły młodych i uczyni ich swoimi naśladowcami i swoimi sługami, Spraw, by dzielili Twoje pragnienie powszechnego odkupienia, dla którego ponawiasz na ołtarzach swoją ofiarę, Ty o Panie, który zawsze żyjesz, aby się wstawiać za nami, otwórz przed nimi horyzonty, by dostrzegli cały świat, w którym wznosi się niema prośba tak wielu braci o światło prawdy i ciepło miłości, by odpowiadając na Twoje wołanie przedłużali tu na ziemi Twoją misję, budowali Twoje Ciało Mistyczne — Kościół i byli solą ziemi i światłością świata.

Rozszerz, O Panie, Twoje miłościwe wołanie również na wiele serc kobiecych, czystych i wielkodusznych i wlej w nie pragnienie doskonałości ewangelicznej, oddania się służbie Kościoła, oraz braciom potrzebującym pomocy i miłości. Amen.

+

„Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało” (Mt 9, 37; Łk 10, 2). Któż z was nie czuje aktualności tych palących słów Chrystusa Pana. Wszyscy wiecie, jak przeogromna jest potrzeba kapłanów, zakonników i dusz poświęconych Bogu. Jeżeli w niektórych krajach mówi się o rozkwicie pełnym nadziei, to w wielu innych niepokoi spadek powołań, który bardzo zacięży na przyszłości Kościoła... Bez nich żywotność chrześcijańska naraża się na oderwanie od swoich źródeł, wspólnota rozpada się, a Kościół świecczeje. Zaniedbanie zagadnienia powołań byłoby największym zagrożeniem dla Kościoła. Oznaczałoby oddalenie się od najpewniejszej woli Chrystusa Pana... (Paweł VI, z orędzia papieskiego na Światowy Dzień Modlitw o Powołania, 26 kwietnia 1975).

### O. Teilhard de Chardin

W tym roku mija 25 lat od śmierci o. Pierre Teilharda de Chardin, jednego z największych myślicieli naszych czasów. „Kim był ten człowiek? — uczonym, myślicielem, poetą, tajemniczym prorokiem, czy może tym wszystkim na raz?...” Takie pytania stawiają tytuły okolicznościowych artykułów publicystycznych.

Kim był ten człowiek? — Studiował filozofię, matematykę, nauki humanistyczne, fizykę, chemię, teologię (święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1911), geologię, botanikę i zoologię. Dane wszystkich tych nauk służyły mu swą

treścią do stworzenia nowej, wspaniałej wizji świata, w której elementy nauki i wiary spletają się w głęboką i urzekającą prawdę o Bogu.

Doktor, a potem docent paleontologii i geologii, przez 23 lata prowadzi prace odkrywcze w Europie, Azji i Afryce, światową sławę zyskuje sobie jako współodkrywca pod Pekinem szczątków człowieka sprzed 300 tys. lat.

+

Pałac w Sarcenat pod Clermont-Ferrand. Czy rzeczywiście pałac? Dwór szlachecki, wielki budynek, z którego rozciąga się rozległy widok na odległe o 7 km, poniżej położone Clermont-Ferrand. To tu właśnie 1 maja 1881 r. urodził się i rósł Pierre Teilhard de Chardin.

U stóp wzgórze, w parku, słyszało się ciągle śmiech dzieci, z którymi mieszał się niekiedy poważny bas pana Emanuela Teilharda, ojca tej całej gromady, olbrzyma prawie dwumetrowej wysokości, o suniastych wąsach. Pasjonowała go zawsze przyroda, jej tajemnicze życie, którego przejawów tyle było wokół Sarcenat. Uważał za swój jako ojca obowiązek przekazanie tego zamiłowania swoim dzieciom. Latem cała rodzina odbywała długie wyprawy, z których wszyscy wracali obładowani owadami, kamieniami i rysunkami rozmaitych ptaków. Pierre nigdy nie zapomniał tych wycieczek. Nigdy nie zrezygnował z tych umiłowań dzieciństwa.

+

Wieczór zapada nad Sarcenat. Pora modlitwy. Cała rodzina zbiera się w głównym salonie. Służba także. Ojciec odmawia stare, tradycyjne w rodzinie modlitwy. Opiera się przy tym o stół, a wszyscy obecni otaczają go. Wśród nich matka, której pełen wdzięku profil odbija na ścianie naftowa lampa.

Ażby lepiej poznać samego Pierre Teilharda de Chardin, trzeba poznać je-

(Ciąg dalszy na str. 3)



Skromny nagrobek O. Teilharda de Chardin na cmentarzu w pobliżu Nowego Jorku.

## Znam owce moje

Jezus przemierza tedy drogi Palestyny mówiąc o Królestwie Bożym, a tłumy, które idą za Nim i nie mają nigdy dość słuchania Jego nauk, pozostają pod czarem Jego słów. Nie wątpili, że Jezus jest owym Mesjaszem zapowiedzianym przez proroków. Był oto przed nimi najdoskonalszy Król Pasterz, większy niż Mojżesz, większy niż Dawid, który przychodzi od Boga, aby rozpoznać na ziemi nowy wiek złoty.

Nie chcąc zwodzić ludzi ani zawodzić ich nadziei, Jezus zapewnia, że to On właśnie jest tym Królem Pasterzem. Powtarzając prawie dosłownie proroka Ezechiela mówi np.:

„Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszedli przede Mną (i mówili, że są przysłani od Boga, choć nie byli nimi naprawdę), są złodziejami i rozbójnikami... Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości. Ja jestem dobrym pasterzem”.

W ten sposób Jezus wskazywał na siebie jako na najdoskonalszego Przewodcę ludów, jako na Pasterza wedle serca Bożego, pełnego miłości, oddania i przebaczenia (P. Thivollier).

+

Gdy Jezus mówi: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje”, a następnie: Pasterz „woła swoje owce po imieniu”, musimy słowo „znać” nadać taką wagę i taki ładunek uczuciowy, jaki ono miało dla Żydów. Dla Żyda wyraz „znać” określał osobisty stosunek do drugiego, nacechowany dziełem niem się, wzajemną wymianą. Czasownik tego używano także, żeby wyrazić, że mężczyzna „zna” kobietę, co oznacza najściślejszą intymność fizyczną i duchową. Jest to doświadczenie, obecność, która przekształca się w miłość. Toteż gdy Jezus mówi: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje”, trzeba zawrzeć w słowie „znać” to wszystko, co w ustach Jezusa było najgłębsze, najpełniejsze miłości i najbardziej ujmujące. „A moje (owce) mnie znają”, ponieważ nym ze swej strony powinniśmy Go znać w taki właśnie sposób, nie przez znajomość tego, co piszą o Nim książki i komentatorzy, ale tą znajomością witalną, która przewyższa wiedzę, choć oczywiście wiedzą książkową nie gardzi. „Ja

jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają, podobnie jak mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje kładę za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni” (J 10, 14-16).

„Zrozumiałem kiedyś bardzo konkretnie - pisze o. J. Loew - na czym polega znajomość Dobrego Pasterza. W południe siedziałem przy stole w refektarzu. Cały rano pracowaliśmy, nosząc worki z cukrem, który nas całych oblepił. Znajdowałem się na końcu stołu i na końcu refektarza, tak że ze swojego miejsca widziałem przed sobą twarze wszystkich moich towarzyszy z pracy. Uderzyło mnie, że te twarze na pozór były przykryte jakby anonimowymi maskami z kurzu, brudu i zmęczenia. Wszyscy byli do siebie podobni. Po jedzeniu, ponieważ zostało trochę czasu, może pół godziny do podjęcia pracy, wszyscy rozeszli się, żeby odpoczywać albo czymś się zająć. Kilku poszło do baru na kawę. Z pięcioma czy sześcioma kolegami poszedłem do małego bistro, jak mówią w Marsylii, do Baru Gaby, nazwanego tak od imienia właścicielki. Była to prawdziwa Marsylianka, tęga, pełna werwy i humoru. Wskroczymy do Baru Gaby, myślałem o słowach Jezusa: „Znam moje owce, a moje mnie znają”, bo szefowa Baru Gaby znała owce, które przychodziły do jej

wodopoju. Każdego z nich znała z nazwiska, imienia i przezwiska. Straciłszy anonimowość. Każdy miał tam swój przydomek. Chłopca z Północy nazywała „Chtini”. Nawet określenia, które w ustach kogoś innego mogłyby być obelżywe, wypowiedane przez nią brzmiały przyjaźnie. Jednego nazywała „Sardignole”. Wiem, że tego słowa nie należy używać, ale ona znała swoje owce, a człowiek, o którym była mowa, był zadowolony, że stracił anonimowość. Mnie także znała, byłem dla niej „Jackie” albo „Okularnikiem”. „Jak żyjesz, Okularnik?” Każdy był kimś. I widziałem, jak w kawiarni z tą kobietą, która znała swoje owce i przez nie była znana, opadają maski, które tak uderzyły mnie chwilę przedtem w jadalni. Wobec tej kobiety wszyscy na powrót stawali się ludźmi o imieniu i nazwisku, i nagle w ich oczach pojawiało się coś jasnego i pełnego prostoty jak w oczach dzieci. Przez kilka chwil znajdowałem się tam z ludźmi, a nie z przedmiotami czy numerami.

Tak, „znam moje owce i moje mnie znają”. W tym właśnie znaczeniu Jezus nas zna w sposób przekraczający wszelką wiedzę. To jest znaczenie „białego kamyka” z Apokalipsy: „a na kamyku wypisane imię nowe, którego nikt nie zna prócz tego, kto otrzymuje” (2, 17) i prócz Jezusa, który go daje.

### PROSZĘ PANA ŻNIWA

O kapłanów proszę przede wszystkim.  
O apostołów, a nie zawodowców.  
O bezkompromisowych nosicieli prawdy Twojej, a nie głosicieli nowinek pachnących świeżą farbą drukarską.  
O niekonformistów wobec tego co silne, trudne, „nowoczesne”.  
O idących bez trzosa i torby podróżnej.  
O nie bojących się krzyża.  
O nieugiętych wobec sanhedrynu.  
O zdecydowanych na miłość do wszystkich ludzi, a nie do jednej kobiety czy dwojga dzieci.  
O rybaków ludzi, a nie zmacających wody na płyciznach.  
O człowieka proszę.  
Proszę Cię, Panie żniwa, za tych, bez których nie ma dziś ani siana, ani zbiorów — za laików.  
Niech usłyszą Twe niewygodne wezwanie do apostołstwa świętą kich.  
Niech dokona się w nich tajemnicza przemiana: z kibica na gracza, z konsumenta w twórcę, z pacjenta w lekarza, z ucznia w pedagoga, ze słuchacza w mówcę.  
Proszę Cię, Panie żniwa, za tych, którzy w zakonach są jak w obozie żołnierskim przed walką.  
Niech nie myślą o mundurach, ale o broni.  
Niech nie myślą o obozie własnym, ale o tych, dla których walczą z Wielkim Mścicielem.

Ks. T. Ryłko.



(Ciąg dalszy ze str. 1)

go matkę. Była prawniczką Marii Aro-  
net, siostry Voltaire'a. Jej ciocieczny  
pradziadek przewracał się chyba w gro-  
bie, widząc, jak pieszo każdego dnia o  
świecie robiła kilka kilometrów, ażeby  
zdążyć do małego kościółka w Orcines  
na Mszę św. Spośród jedenaściorga jej  
dzieci siedmoro umarło za jej życia.  
Jedne zginęły na wojnie, inne umierały  
z chorób. Za każdym razem tym, którzy  
próbowali ją pocieszać odpowiadała ty-  
mi trzema tylko słowami: „Bóg jest do-  
bry”.

„Kochana i święta mama — powie  
później najsławniejszy z jej synów —  
jej zawdzięczam to, co we mnie jest  
najpiękniejszego”. Miał tu na pewno na  
myśli swoje powołanie zakonne, to gor-  
ące pragnienie „doskonalszego życia”,  
które pasjonowało go. To nieodwołalne  
zaangażowanie się, które tak wyrażał w  
przeddzień swoich święceń kapłańskich.  
„Złożyłem ślub ubóstwa. Nigdy wyraź-  
niej nie widziałem, w jakiej mierze do-  
bra tego świata stanowią pomocny śro-  
dek dla służby i chwały Bożej. Złożyłem  
ślub czystości. Nigdy wyraźniej nie  
stwierdziłem, jak bardzo mężczyzna i  
kobieta uzupełniają się na drodze do  
Boga. Złożyłem ślub posłuszeństwa.  
Nigdy pełniej nie pojmowałem, jak  
bardzo wolnym czyni Bóg człowieka w  
swojej służbie”.

Tak u progu życia narodziły się w  
nim te dwa powołania, powołania miłor-  
ości nieba i powołania miłości ziemi.  
Dwa dążenia, które zdają się przeczyć  
sobie wzajemnie, ale które w nim wza-  
jemnie się wzbogaciły.

Wraz z pogłębiającą się wiarą nie  
przestawała wzrastać i ta druga pasja,  
ukochanie ziemi.

Mały chłopiec stał się księdzem, za-  
konnikiem, jezuitą. Młody zbieracz owa-  
dów i kamieni — uczniem, który w oś-  
niewających perspektywach tworzył wiz-  
ję rozwoju wszechświata z Bogiem ja-  
ko ośrodkiem i celem tego rozwoju.

Gdy nadchodziła noc, gdy udawał się  
na spoczynek, nachodziły go najbardziej  
urzekające myśli. Wśród takiej właśnie  
ciszy nocej zrodziło się jedno z jego  
największych dzieł „Fenomen ludzki”,  
wizja szczególnej roli człowieka, na tle  
tego wszystkiego, co z woli Boga dzieje  
się na świecie.

Przez całe tysiąclecie człowiek uwa-  
żał się za ośrodek, za króla stworzenia,

i nie mylił się w tym, aż dopiero ostat-  
nie trzy wieki zburzyły te ludzkie iluzje.  
Na progu Odrodzenia Kopernik i Gali-  
leusz udowodnili człowiekowi, że Ziemia,  
na której mieszka, nie jest wcale, jak  
dotąd przypuszczał, ośrodkiem wszech-  
świata. Ukazali mu nizerną planetę, za-  
gubioną w bezmiernym kosmosie, wśród  
niezliczonych innych ciał niebieskich.  
Darwin swoją książką „Pochodzenie ga-  
tunków” zadał tej iluzji cios jeszcze bo-  
leśniejszy. Sprowadził człowieka z po-  
zycji króla do pozycji ognia tylko w  
łańcuchu rozwoju świata, zwierzęcia  
prawie, zaledwie różnego od innych,  
zamieszkujących Ziemię wraz z nimi.

Czy naprawdę tym tylko jest czło-  
wiek? Teilhard próbuje spojrzeć na Zie-  
mię i człowieka z większej jak gdyby  
odległości, w szerszych perspektywach.  
Cóż widzi? — Człowiek i tylko człowiek  
zdolny jest przeobrazić Ziemię. Wypeł-  
nia sobą świat, tworzy wszędzie ośrod-  
ki życia, kultury przemysłu. Ujarmia  
inne byty, poskramia najbardziej dzikie  
żywyoty, osłabia największe kataklizmy  
natury. Ten człowiek, którego czasem  
widzimy jako zwyczajne zwierzę, etap  
w rozwoju serii innych bytów, widziany  
z wysoka, jawi się jako rzeczywisty  
wszechmocny król stworzenia.

I tak snują się myśli O. Pierre Teilhar-  
da de Chardin. Człowiek staje się co-  
raz większy, świat coraz wspinałszy,  
a Bóg — coraz bliższy. Wciąż wychodzą  
spod jego pióra nowe prace na ten te-  
mat.

Pisał, ale spośród jego dzieł zaled-  
wie kilka ukazało się drukiem. Były  
zbyt śmiałe i zbyt nowe, by nie wzbudzi-  
ły podejrzeń w środowiskach kościel-  
nych Cenzura kościelna wydaje zakaz  
ich publikacji...

Rzym. Zimny poranek października  
1948 r. Pierre Teilhard de Chardin przy-  
był tu, by spotkać się z generałem Za-  
konu Jezuitów, swoim najwyższym prze-  
łożonym, o. J. Janssenssem, „ażeby mu  
powiedzieć co mam w sercu. W sercu,  
a nie na sercu, bo na sercu nie mam  
nic”.

Był docentem paleologii w Instytucie  
Katolickim w Paryżu. Z Rzymu przy-  
szedł nakaz usunięcia go. Chciał opu-  
blikować książkę „Środowisko Boże” —  
nie dostał zgody. Napisał „Fenomen  
ludzki” — zakazano drukowania. Otrzy-  
mał propozycję katedry w „College de  
France” — z Rzymu zgłoszono sprze-

ciw. Wtedy, kiedy był w Rzymie, nie  
wiedział jeszcze, że najgorsze jest  
przed nim. Otrzyma bowiem zakaz prze-  
bywania we Francji i hędzie musiał wy-  
jechać do Stanów Zjednoczonych.

Rozmowa z generałem zakonu nic nie  
dała. Kiedy zjawił się z powrotem w Pa-  
ryżu, na dworcu lionńskim spotkał przy-  
jaciela.

— No i co?

— Niestety — a w czasie drogi do-  
rzucił: — Bóg jest dobry.

(Te same słowa, które w trudnych  
chwilach powtarzała jego „święta i ko-  
chana mama”).

— Ależ ojciec powinien zerwać to  
jarmzo i wystąpić z zakonu — mówił  
mu kiedyś jeden z przyjaciół.

— Nigdy. Wyszedłbym wtedy ze śro-  
dowiska Bożego, zerwałbym nić, która  
mnie wiąże z wolą Bożą, musiałbym jej  
przestać ufać.

Pod koniec życia stracił nadzieję, że  
jego dzieła zostaną kiedykolwiek opu-  
blikowane. „Jeżeli jakies idee mają za-  
triumfować — powiedział kiedyś —  
trzeba, aby ich obrońcy umierali w za-  
pomnieniu”.

„Tak bardzo bym chciał umierać w  
święto Zmartwychwstania” mówił do  
jednego z przyjaciół. Rzeczywiście  
umarł w Nowym Jorku, 10 kwietnia 1955  
w pierwszy dzień Wielkanocy. Z daleka  
od ojczyzny, prawie na wygnaniu, nie  
dozekawszy się publikacji swoich  
dzieł. Wydał je później Komitet Nauko-  
wy, specjalnie w tym celu zorganizowa-  
ny w r. 1955, w skład którego weszło  
wielu uczonych o sławie światowej.

W dziesięć lat po jego śmierci odży-  
ło jego imię i jego dzieło w Bazylice  
Św. Piotra, w czasie trwania Soboru:  
powoływano się na niego jako na jedno-  
go z „najznakomitszych synów Kościo-  
ła”. Nastąpiła pełna rehabilitacja tego  
wielkiego człowieka. Tego Teilharda,  
zapoznanego i podejrzanego przedtem  
prawie o herezję, w nowym klimacie  
Soboru nazywano publicznie prorokiem  
nowych czasów, które wyprzedził i za-  
powiedział. „Przez wiele lat — mówił o  
nim kard. Koenig — O. Pierre Teilhard  
de Chardin budował most między nauką  
i wiarą. Jako antropolog i jako kapłan  
zbliżał do siebie naukowe i religijne  
pojmowanie człowieka”. W czasie  
czwartej sesji niemal na każdej kongre-  
gacji padało jego nazwisko i niemal w  
każdym głosie, zwłaszcza na temat  
schematu XII wyczuć można było inspi-  
rację płynącą z jego wielkich dzieł.

M.B.

## PIELGRZYMKA DO RZYMU

31 lipca - 10 sierpnia 1975

Dowiedzieliśmy się z telewizji, że na otwarcie Roku Św. patrzyło więcej ludzi aniżeli na wylądowanie pierwszego człowieka na księżycu. Świadczy to o zainteresowaniu się świata Rokiem Jubileuszowym i o jego znaczeniu. Jest on niejako przeglądem życia Kościoła i wyrównaniem ewentualnych odchyłań od linii życia ewangelicznego przez pojednanie.

Dlatego w tym roku wszyscy biskupi-ordynariusze udadzą się do Rzymu, by osobiście zdać sprawę Ojcu św. ze stanu swych diecezji.

Dlatego w Rzymie odbywać się będą różne ceremonie, których echo rozchodzić się będzie na cały świat.

Dlatego wyruszą do Rzymu liczne pielgrzymki, których uczestnicy, oprócz osobistych przeżyć i korzyści duchowych, będą niejako delegatami swoich wspólnot, pragnącymi przy Grobie św. Piotra, który pierwszy publicznie wyznał bóstwo Chrystusa, odnowić swoją Wiarę i wierność Ojcu św., który jest stróżem i nieomylnym wykładawcą Ewangelii.

Polska Pielgrzymka będzie miała miejsce na początku sierpnia, a wezmą w niej udział rodacy rozsiani po świecie, nie wyłączając tych z Polski. Będzie to więc niezwykle imponujące spotkanie Polaków na skalę światową. Mamy nadzieję, że licznie z tej wyjątkowej okazji skorzystają również Polacy z krajów Beneluxu.

Patronat nad tą Pielgrzymką powierzymy Błogosławionemu O. Maksymilianowi Kolbe, który jest wzorem świętości na nasze czasy.

Ks. Henryk Repka, OMI  
rektor.

+

## Program Pielgrzymki

**Czwartek 31 lipca**, wyjazd z Brukseli - Gare du Midi (Brussel-Zuid) w godzinach popołudniowych. Jedziemy trasą: Bruksela, Luksemburg, Thionville, Strasbourg, Mulhouse, Bazylea, Mediolan, Rzym. Wszyscy pielgrzymi podróżują w wagonach sypialnych 2 klasy, tzw. couchettes.

**Piątek 1 sierpnia** - przyjazd do Rzymu.  
**Sobota 2 sierpnia do piątku 8 sierpnia** - spotkanie z Ojcem św.; nawiedzenie, w celu uzyskania odpustu, 4 głównych bazylik; wyjazd na Monte Cassino.

Czas wolny wykorzystamy na zwiedzanie Rzymu. Wszelkie przejazdy i zwiedzania grupowe będą się odbywały autobusem.

**Sobota 9 sierpnia** - odjazd z Rzymu.

**Niedziela 10 sierpnia** - przed południem - powrót do Brukseli.

## Warunki

1) Całość kosztów wynosi 9.000 FB. Dzieci do lat 12 płacą 7.000 FB. Koszta te obejmują: podróż w wagonach sypialnych, w Rzymie pokoje dwuosobowe i całkowite wyżywienie, przejazdy autobusami oraz wyjazd na Monte Cassino.  
2) Dla osób posiadających obywatelstwo belgijskie, holenderskie lub luksemburskie wystarcza ważny dowód osobisty. Uchodźcy winni mieć paszport IRO ważny co najmniej na 3 miesiące. Nie potrzebują jednak żadnych wiz.

Obywatele polscy, podróżujący na ważny paszport prowincjonalny (tzw. Titre de Voyage rose), albo na ważny paszport polski, muszą starać się o powrotną wizę belgijską, podwójną wizę tranzytową (double transit) francuską i szwajcarską, oraz o wizę włoską. Starania należy zacząć jakieś dwa miesiące naprzód. Gościom przybywającym z kraju i pragnącym wziąć udział w pielgrzymce należy radzić, żeby o te wizy starali się już w Polsce, prosząc równocześnie o wizę belgijską ważną na kilkakrotne przekroczenie granicy.

3) Ostatni termin zapisów — 30 kwietnia. Osobom, które w ostatnim momencie nie będą mogły jechać, zwróci się wszystkie pieniądze.

Zgłoszenia przyjmują i informacji udzielają Księża Duszpasterze Polscy Beneluxu oraz Rektorat Polskiej Misji Katolickiej, rue Jourdan, 72, 1060 Bruxelles. Tel. (02) 538.30.87 — CCP Repka nr 000.0937824.28.

## KRONIKA RELIGIJNA

ZEBRANIE RADY SEKRETARIATU  
GENERALNEGO SYNODU BISKUPÓW

W dniach od 3 do 8 marca br. odbyło się pierwsze zebranie Rady Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów, powołanej przez III Zgromadzenie Ogólne Synodu w 1974 r. Zebranie to miało miejsce w siedzibie Sekretariatu Synodu w Rzymie, Plac Piusa XII, nr 3, i wzięli w nim udział prawie wszyscy członkowie nowej Rady.

Zebraniu przewodniczył kard. Juliusz Döpfner, Arcybiskup Monachium i Freising. Biskup Władysław Rubin, Sekretarz Generalny Synodu Biskupów przedstawił problemy przedłożone członkom zebrania do dyskusji. Prace Rady odbywały się podczas posiedzeń przedpołudniowych i popołudniowych.

Głównym przedmiotem obecnych prac Rady był problem systematycznego opracowania obfitego materiału dostarczonego przez obrady niedawnego III Zgromadzenia Ogólnego. Zgromadzenie to, jak wiadomo, dotyczyło zagadnienia ewangelizacji współczesnego świata. Po relacji wprowadzającej Sekretarza Generalnego Synodu, niektórzy członkowie Rady, którym uprzednio zlecono opracowanie syntetyczne różnych części materiału, przedstawili rezultat swoich prac. Po wysłuchaniu tych relacji

nastąpiła na ich temat dyskusja. Mając na uwadze przedstawione podczas tej dyskusji obserwacje i sugestie zebranych, oraz materiał przygotowawczy do obecnego zebrania, opracowany przez Sekretariat Generalny, członkowie Rady przystąpili do ustalenia zasadniczych linii schematu, który zawierałby w organicznej syntezie wyżej wspomniany materiał o ewangelizacji, dostarczony przez III Ogólne Zgromadzenie Synodu. Problematyka tej syntezy była przedmiotem obszernej dyskusji. Materiał ostatniego Synodu zebrany i w ten sposób opracowany zostanie przedłożony do dyspozycji Ojca Świętego.

Prace Rady Sekretariatu Generalnego Synodu zakończyły się audiencją u Ojca Świętego.

## NAGRODA TEMPLETONA

Nagrodę Templetona przyznaną corocznie przez liczne organizacje religijne świata za zasługi na rzecz pokoju i sprawiedliwości w świecie, otrzymał w bież. roku były prezydent Indii S. Radhakrishnan. Obecnie jest on profesorem filozofii porównawczej i trzecim z kolei laureatem tej nagrody. W poprzednich latach Nagrodę Templetona otrzymała Matka Teresa z Kalkuty i br. Roger Schutz, przeor wspólnoty w Taizé.



## NASZ DOM

Nagle przychodzi mi na myśl, że sąsiadka Janowej była zapewne zbyt ciężka, aby chłopcy mogli ją wepchnąć przez okno jak mnie, i budzi się niepokój, co zrobię sama w Warszawie.

Nastrój w wagonie bynajmniej nie sprzyja uspokojeniu. Wszyscy mówią tylko o obławach i łapaniach, na każdej stacji pytają siedzących przy oknach czy nie widać żandarmów.

Powoli wloką się godziny nocy. Wreszcie blade światła gładą w okna. Jesteśmy blisko Warszawy.

Dużo osób wysiada na podmiejskich stacyjkach, obawiając się Dworca Głównego pełnego Niemców. W wagonie robi się przestronniej. Staję przy oknie i obserwuję hucznie wysiadające osoby. Niestety nie widać sąsiadki Janowej. Już ostatni przystanek przed Warszawą Główną. Decyduję się wysiąść.

Świeże powietrze z początku oszałamia, ale stan ten powoli przechodzi. Zbieram myśli w ciężkiej i bolącej głowie, aby przypomnieć sobie miejsce zamieszkania siostry Janowej, do której mam odwieźć towar. Niestety, pamiętam tylko, że gdzieś na Grochowie posiada duży sklep spożywczy. Nie znam jej nazwiska, ulicy ani numeru domu. Ruszam więc na chybił trafił, prosto przed siebie, długą tonącą w błocie ulicą. W drodze spostrzegam jedną z byłych towarzyszek podróży, podchodzę więc do niej i pytam, czy daleko stąd na Grochów.

— Ho, ho to zupełnie inna strona Warszawy. Trzeba jechać tramwajem i przesiadać. A po co tam idziesz?

— Mam odnieść znajomej mój towar, masło i kiełbasę.

— Tylko po to? — śmieje się handlarka. — Przecież to wszędzie można sprzedać. Nawet na tej ulicy. Chodź ze mną, niedaleko mam takich, co na pewno kupią.

Twarz mojej przygodnej towarzyszkii nie wzbudza zaufania, jest chytra i niemiła, mimo to decyduję się pójść z nią, bo towar ciąży mi bardzo. Jakoż niedługo skręcamy do jakiegoś domu i przez ciemną sień dostajemy się do dużej zadymionej salki, pełnej stołów, przy których siedzą jakieś nieprzyjemne typy. Zjawienie się mojej towarzyszkii wywołuje wielką uciechę.

— Patrzcie, chłopcy, Ludwika przywiozła nam zagrychę! — woła jakieś wielkie chłopisko, podchodzi zataczając się i całuje z „dubeltówki” moją towarzyszkę. Z głębi przybiega rozczochrana, z daleka zalatująca wódką baba i odbiera jej pakunki.

— A co to za mała!? — pyta patrząc na mnie ze zdziwieniem, a potem mówi donośnym szeptem:

— Ludwiko, jak mogłaś sprowadzić tu kogoś obcego!?

— Ona tu jest zupełnie sama — słyszę pierwsze słowa odpowiedzi, reszta rozplywa się w niezrozumiałym szepcie.

Po chwili baba rozjaśnia twarz i klepie mnie po ramieniu.

— Chętnie kupię towar. Dam ci za niego wyborną wódkę.

— Dziękuję, ale co mi po wódce? Wolę pieniądze — odpowiadam, a myślę tymczasem gorączkowo, jak wyostać się stąd, bo rozumiem już, że wpadłam w pułapkę.

— No, no, jakoś się pogodzimy. Tymczasem napijesz się na rozgrzewkę.

I już wcale niedelikatnie babsko popycha mnie w kierunku jednego ze stolików, gdzie siedzi jakiś podpity drab i moja towarzyszka. Jednocześnie bez ceremonii łapie mój plecak i walizkę. Czuję, że jeszcze moment, a zostaną pozbawiona towaru, powierzono mi przez Janową.

Nie puszczam z ręki walizki i kurczowo trzymając pasek plecaka mówię (sama nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy):

— Niech pani zaprosi też mojego wujka. Czeka przed domem. On chętnie pije wódkę. Zaraz go zawołam.

Babsko puszcza moje ramię, jest wyraźnie niemile zdziwione, szuka wzroku mojej towarzyszkii. Wykorzystuję ten moment, ułamek sekundy, aby jedynym susem znaleźć się u drzwi. Pędem mijam ciemną sień i wypadam na ulicę.

Uspokaja mnie widok spokojnie przechodzących, normalnych ludzi, chociaż jeszcze przez długą chwilę zęby szcękają mi jak w febrze.

Po półtoej godziny drogi różnymi tramwajami docieram na Grochów. Ale co dalej?

Postanawiam chodzić od sklepu do sklepu i pytać każdej właścicielki, czy nie posiada siostry w naszym mieście.

— Możesz tak szukać do maja — oświadczyła mi pierwsza z brzegu sklepikarka. — Sama Grochowska jest bardzo długa i ma kilkadziesiąt sklepów, a co dopiero boczne ulice!

— To prawda! — przyznałam zgnębiona.

— Może powiesz mi jednak coś więcej o tej kobiecie, przypomnij sobie! — nalega pocziwie, szczerze pragnąc dopomóc.

Milczę i szukam w pamięci, ale na próżno.

W tej chwili odzywa się dzwonek u drzwi do sklepu i wchodzi dwoje dzieci. Chcą kupić po lizaku. Spoglądam na nie i coś mnie „oświeca”.

— Wiem, już wiem! Janowa mówiła mi, że jej siostra w Warszawie ma dziesięcioro dzieci. Tyle co u nas...

Miła twarz właścicielki sklepu rozjaśnia się jak zorza.

— No widzisz, to bardzo ważny szczegół. Nie potrzebujesz już się martwić. Każda sklepowa na Grochowie zna rodzinę Nowackich. Jestem pewna, że o nich ci chodzi. Mają sklep na Grochowskiej pięćdziesiąt dwa.

Uradowana idę pod wskazany adres krokiem lekkim z radości mimo ciężących pakunków.

Za ladą sklepu pod numerem pięćdziesiątym drugim zastaję dziewczynkę w moim wieku.

— Przyjechałam od cioci Janowej — mówię śmiało, lecz z bijącym sercem oczekuję odpowiedzi.

— Bardzo dobrze — słyszę. — Oczekujemy cioci Kasi. Towar jest nam bardzo potrzebny. Chodź do mieszkania, mamusia zaraz wróci.

Z uczuciem niewysłowionej ulgi odkładam walizkę i zdejmuję plecak, a następnie przechodzę do pełnego dzieci pokoju za sklepem. Malcy oglądają mnie ciekawie, ale jestem zbyt zmęczona, aby z nimi rozmawiać. Zdejmuję płaszcz, siadam przy stole, głowa mi się zaczyna kiwać, nawet nie wiem, kiedy znalazła się na rękach i już tam została...

Kiedy się przebudziłam, stała obok mnie kobieta podobna do Janowej, tylko nieco starsza, uśmiechając się życiawie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**SPIOCH.** - Mediolański zegarmistrz Luigi Quintavalle skonstruował budzik, który nie dzwoni, ale o określonej godzinie rozpoczyna koncert muzyki rozrywkowej. „Jeśli dzień rozpoczyna się od czułych słów piosenki miłosnej - twierdzi Quintavalle - łatwiej się wstaje”.

**DŁA ŁYSIEJĄCYCH.** - Kilku fryzjerów z Mediolanu zdobyło ostatnio popularność dzięki stosowaniu do pielęgnacji włosów świeżo zerwanej koniżyny lub lucerny wcieranej we włosy, jajek, miodu, winogron, grapefruitów, orzechów kokosowych, bananów i innych owoców oraz mleka. Drogie szampony i płyny odżywcze poszły w niełaskę.

**DZIWAČNE KLUBY.** - We Francji istnieje wiele oryginalnych - żeby nie powiedzieć dziwacznych - klubów. Oto nazwy niektórych z nich: „Klub Lekko Łysiejących”, „Klub Automobilistów Nie Znoszących Samotnej Jazdy”, „Klub Nie Oglądających Telewizji”, „Klub Przyjaciół Osłów”, „Klub Nie Czytających Gazet”, „Klub Obrońców Praw Pieszych”.

**KLUB EKSKLUZYWNY.** - W Paryżu powstał nowy klub, który jest niejako na opak ekskluzywny. Kandydaci na członków tego osobistego klubu muszą udowodnić, że nie posiadają samochodu, telewizora i lodówki, przesiadają najczęściej na ławkach w parkach publicznych, używają wyłącznie gotowej, konfekcyjnej odzieży i palą najtańsze gatunki papierosów. Również w Paryżu powstał niedawno „Klub Zapominańskich Mężów”. Kierownictwo Klubu czuwa nad tym, aby małżonkowie nie zapominali dat urodzin, imienia swych małżonek oraz rocznicy ślubu. Jednocześnie doradza się, jakie podarunki należy dawać swym połowicom. Klub rozporządza obszernym archiwum, które zawiera wszystkie potrzebne daty.

**POMNIK OSŁA.** - W niewielkim mieście hiszpańskim Anlaghen-De-Mijas, miejscowe władze postanowiły wznieść pomnik dla... osła. W ten sposób rada miejska pragnie uczcić zasługi porzuczonego zwierzęcia, które wozilo cierpliwie tysiące turystów. Inicjatorzy liczą na to, że w ten sposób przyciągną do miasta kolejne zastępy ciekawych.

O. Suzanne wstąpił do Zgromadzenia w bardzo młodym wieku. Nie mając jeszcze żadnych nawyków, poddał się formowaniu zakonnemu z pełną uległością. Założyciel był dumny z tego podwładnego, będącego w pewnym sensie wcieleniem ideału oblata. W 27 roku życia został superiorem domu w Marsylii, z zadaniem wybudowania kościoła poświęconego N.M.P. Nieustającej Pomocy i czuwania nad 6 lub 7 młodymi wychowankami przygotowującymi się do kapłaństwa. Za cenę niesłychanych wysiłków udaje mu się wzniesić kościół, do którego wkrótce ściągają będzie wielu wiernych ze wszystkich stron miasta, pociągniętych najautentyczniejszą gorliwością młodego superiora.

Pewnego dnia, założyciel Oblatów wtargnął do O. Suzanne, zebrali cały komunitet i w obecności wszystkich, zganił młodego superiora w słowach niezwykle ostrych, po czym złożył go z urzędu. Praca duszpasterska o. Suzanne wzięta być może górę nad ćwiczeniami zakonnymi domu. Stał się ofiarą własnej gorliwości, której nie umiał opanować, ale również ofiarą gorliwości młodych zakonników sobie powierzonych, którzy wylali swą gorączkę przed Założycielem, skarżąc się na zanikanie regularności życia zakonnego.

O. Suzanne nie splamiał się małostkowością urazy; co najwyżej sądził, że stracił przywiązanie superiora generalnego. Wkrótce jednak miał się przekonać o czymś przeciwnym. Była to ostatnia okazja, ale nie mniej pokrzepiająca. Wyczerpany głosem kazania o. Suzanne zaczyna płuć krwią. Był stracony. Wiadomość o tym przynębiła Założyciela. Tyle nadziei z nim włączył. Dzień i noc, jak tylko mógł się zwolnić ze swych obowiązków, czuwał przy umiarkowanym. „Moje ciało powinno być z żelaza — pisał bp de Mazenod — by mogło znieść tak gwałtowne i silne uczucie jakie ożywia mą duszę”. Tylko dzięki niebывалemu panowaniu nad sobą; Założyciel pogodził się z wolą Bożą, która mu zabrała ulubione dziecko. „Gdybym uzewnętrzniał cały swój ból, ludzie wzięliby mnie za szalonego”. O. Suzanne umiera w trzydziestym roku życia. W rodzinie oblackiej słychać jeszcze dalekie echo tej kryształowej duszy.

Nie wiadomo kogo należy bardziej podziwiać czy syna czy ojca, który jakkolwiek karał swe dziecko, to jednak doskonale je uformował i kochał zapamiętane. Dwadzieścia dni po zgonie ojca Suzanne, Założyciel Oblatów był jeszcze do tego stopnia wyczerpany, że nie był w stanie się skupić. „Wciąż mam przed oczyma oblicze mego dziecka — wyznał — tak, jak je uformowała łaska Boża w ostatniej chorobie”.

Trzy obrazy ukażą nam całokształt nowej działalności bpa de Mazenod.

### MOJE OWCE ZNAJĄ MNIE

Niekiedy biskup jest surowy:

— Kto tam?

— Księżę biskupie, to ja.

— Kto księdzu powiedział, że tu jestem? Czy biskupowi nie należy się chwila spokoju?

— Przepraszam księża biskupa, odchodzę.

— Nie, ponieważ ksiądz już tu jest, to proszę zaczekać na mnie w przedsionku.

Natę, który niepokoił biskupa, był człowiekiem zatroskanym. Szukał przyjaciela. Czy pomylił więc drzwi? Bynajmniej! Za murami pałacu biskupiego bije na pewno jedno z najbardziej współczujących w całym mieście serc.

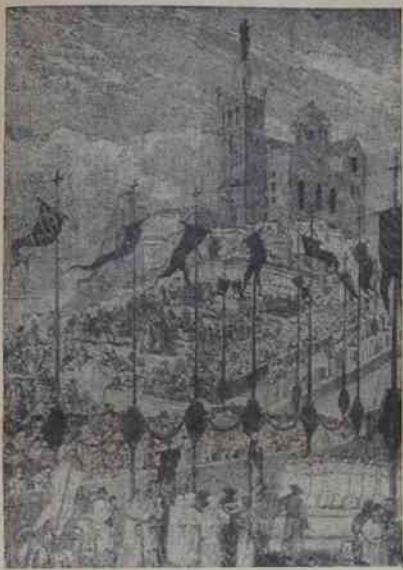
— Proszę wejść! — woła biskup, a jego głos przenika drzwi i ściany.

Ks. Timon - David wchodzi, ale głos mu zamiera. Praca z młodzieżą robotniczą przytłacza go. Nie podoła temu zadaniu. Jest zniechęcony. Przychodzi nabrać sił u swego biskupa, podsyć wygasający płomień ogniem pasterza.

W miarę jak biskup słucha zakłopotanego, jękającego się ks. Timon, jego serce otwiera się, głos łagodnieje, zły humor znika. „Moje drogie dziecko, kiedy masz tyle zmartwień, dlaczego nie przyjdiesz mi tego powiedzieć? Czyż nie jestem twoim ojcem?”.

Ks. Timon-David opowiadał potem: „To mówiąc objął mnie i czułem jak jego łzy spływają mi po policzkach. Nigdy nie spotkałem człowieka bardziej porywającego niż on”. Oto obraz pasterza wzięty prosto z życia. Biskupstwo marsylijskie! Pałac stojący dla wszystkich otworem. Miał do niego wstęp zarówno tragarz portowy jak i adwokat, bo nie





Konsekracja bazyliki N.-D. de la Garde w Marsylii (1864 r.).

trzeba było wymieniać tytułów, ani też uzyskiwać zezwolenia na spotkanie. Jedynie nędza cieszyła się szlacheckimi przywilejami.

Biskup przyjmował od 10 rano do 2 po południu. Po przekroczeniu progu biskupstwa, można się było czuć jak u siebie w domu. Trzeba jednak było wprawier przejść obok gderliwego portiera, w gruncie rzeczy porządnego człowieka. Odwiedzający biskupa czekali na swoją kolejkę w małej izbie, raz lepiej raz gorzej posprzątanej, w zależności od zapału służby. Biskup beształ czasem służącego za nieposprzątanie mieszkania. Winowajca czekał wtedy dzielnie aż burza minie i przy najbliższej okazji znów nadużywał dobroci swego pana.

W owym czasie było wielu szukających wsparcia. Marsylia leżąca na skrzyżowaniu ważnych szlaków obfitowała w nich szczególnie. Często trzeba się im było przyjrzeć dokładniej, by nie paść ofiarą oszustów. Biskup umiał ich wytropić. Któregoś dnia przyzwolicie ubrany pan powoływał się na jakiegoś biskupa, który miał być jego wujkiem. Pilno było mu go zobaczyć, ale bez pieniędzy i nie mógł udać się w podróż.

— To bardzo proste — powiedział usmiechając się bp de Mazenod. — Pański wujek jest tutaj, zaraz go uprzęde. Domniemany bratanek wymknął się chyłkiem.

Kiedy chodziło o prawdziwe nieszczęście, biskup pochylał się troskliwie nad

wszystkimi cierpiącymi, czy to moralnie czy fizycznie. Nic go nie gorszyło, nic nie odpychało, nic nie męczyło, gotów był na wszystko, byle tylko pomóc. Biskup odnotował w swym dzienniku: „Dać pieniądze to jeszcze nie wszystko, ale znaleźć się twarzą w twarz z istotami nieszczęśliwymi i nie móc zaspokoić ich potrzeb, mimo że człowiek zrobił więcej niż mógł, to jest ponad moje siły... Naprawdę nie mogę tego znieść! A po tym wszystkim należy usiąść do stołu i jeść, jeśli się jest w stanie...”. Apetyt by może i przyszedł gdyby o tych spotkaniach biskup zasiadł do stołu suto zastawionego i urozmaiconego, ale jedzenie w pałacu biskupim było więcej niż skromne. Biskup „przestawał na zupie i chlebie”. Lepsze jedzenie podawano jedynie wtedy, kiedy pojawił się u nich jakiś przejezdny gość. Normalnie, kolacja była nędzna, a w Wielkim Poście i w piątki w ogóle jej nie podawano. W te dni często biskup nie wychodził nawet z biura. Lokaj przynosił mu na tacy szklanekę wody i kawałek chleba. „Bóg obdarzył mnie mocnym zdrowiem — odpowiadał niedyskretnym, którzy się na to krzywili. — Muszę pokutować za me owieczki”.

Wieczorem biskup zamykał się w gabinecie, aby uprzątnąć nieco biurko. Następnie, zanim się położył, otwierał swój dziennik: „Codzienne audyencje — zanotował któregoś dnia — pochłaniają mi bardzo dużo czasu. Są jednak konieczne. Biskup musi być dostępny dla wszystkich owieczek; to jego obowiązek. Pocięchą dla mnie jest to, że wszyscy wychodzą z nich zadowoleni”.

Godzina odpoczynku. Biskup przechodzi do ubogiej sypialni, wytapetowanej starym, niebieskim papierem i kładzie się na sienniku.

## ZNAM SWOJE OWCE

Biskup celował w wizytach pasterskich. Umiał wytworzyć odpowiedni nastrój i przyciągnąć uwagę swych rozmówców. Kiedyś, wychodząc z kościoła, usłyszał jak jakiś rozentuzjzmowany słuchacz porównywał go ze sławnym mówcą, jakim był św. Ambroży. Biskup skwitował to uśmiechem, a po powrocie do domu nie omieszkął zanotować w swym dzienniku: „Nie jestem żadnym św. Ambrożym a jedynie nędznym grzesznikiem, któremu Pan Bóg dał poczucie obowiązkowości i wzniosłości jego świętej służby”.

tłum. ks. Józef Kuroczycki.  
(Ciąg dalszy nastąpi)

## Migawki emigracyjne

**BOBBY VINTON.** - Popularny piosenkarz polskiego pochodzenia, Bobby Vinton, podczas swego koncertu w Detroit otrzymał „Loyalty Plaque”, jedno z najwyższych odznaczeń nadawanych przez polonijne Zakłady Naukowe w Orchard Lake. Płyta Vintona „Melodia miłości”, śpiewana częściowo po polsku stała się przebojem roku, sprzedano już cztery miliony nagrań. Odznaczenie wręczył rektor Zakładów, ks. Water I. Ziemia. Bobby Vinton urodził się w Cannonsbury w stanie Pensylwania i kilka lat uczęszczał do polskiej szkoły parafialnej.

**AUTOBUS „KOŚCIUSZKO”.** - W związku z bliską rocznicą dwóchsetlecia rewolucji amerykańskiej chicagowskie przedsiębiorstwo komunikacyjne przystąpiło do nadawania autobusom i pociągów kolei miejskiej imion bohaterów amerykańskiej wojny niepodległościowej. Znalazły się wśród nich również pierwsze nazwiska polskie. Po ulicach Chicago jeździ już autobus nazwany „Tadeusz Kościuszko”, zaś na liniach chicagowskiego metra będzie wkrótce kursował pociąg „Kazimierz Pułaski”.

**„LE FOYER”.** - W Bagneux, pod Paryżem, powstał Dom pod wezwaniem bł. o. Maksymiliana Kolbe, który gości młodzież przybywającą z zagranicy do stolicy Francji. Założycielką i opiekunką Domu jest siostra Maria de la Croix Horszowska, ze zgromadzenia Sióstr św. Klotyldy. Siostra Maria od lat przebywa w Paryżu, zawsze serdeczna wobec młodzieży, zwłaszcza polskiej. Adres domu: Foyer de Sœur Marie de la Croix, 95-97, rue de Verdun, 92220 Bagneux, tel. 253-32.92.

**PREZYDENT IRLANDII W SEMINARIUM POLSKIM W PARYŻU!** - Podczas czterodniowej wizyty we Francji, prezydent Irlandii, O'Dulaigh, zechciał odwiedzić także dawne Kolegium Irlandzkie w piątek 14 marca br. w Paryżu, zajmowane obecnie przez Polskie Seminarium Duchowne. Już kilka godzin przedtem pracownicy się policjanci, by wąską ulicę des Irlandais oczyścić z samochodów. Tylko z opowiadań jednego z księży - gości wiemy, że podobno największe wrażenie na prezydencie wywarł hymn Republiki Irlandzkiej odśpiewany przez chór chłopców i kleryków Polskiego Seminarium i to w języku oryginalnym - staroirländzkim!

## Formy ducha 15

Powiedzieliśmy, że Bóg jest duchem, nie jest więc ograniczony ani czasem, ani przestrzenią. Jest wszechobecny.

Człowiek, który jest duchem, ale również ciałem, jest ograniczony czasem i miejscem. Co więcej, ciało jest niezbędnym narzędziem ludzkiego ducha. Do naszego umysłu tylko to dochodzi, co w jakikolwiek sposób jest dostępne zmysłom. Tylko to dociera do naszego ducha, co dochodzi do niego drogą naszych zmysłów i uczuć. Innymi słowy, ciało człowieka warunkuje czynności jego ducha.

Ponieważ Bóg, jako czysty duch, nie ma ciała, ani niczego co nasze zmysły mogłyby odczuć, wydawałoby się, że jakikolwiek kontakt między Bogiem, a człowiekiem jest niemożliwy: Bóg nie może objawiać się człowiekowi, ani człowiek nie może poznać Boga. Mogłoby się więc wydawać, że między Bogiem a człowiekiem istnieje przepaść nie do przebycia.

Ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. Bóg jest wszechmocny, a także jest nieskończoną miłością. Ukochawszy człowieka, Bóg czyni pierwszy krok, wychodzi na jego spotkanie. Nie tyle człowiek poznaje Boga, ile Bóg daje się jemu poznać. Miłość Boża pokonuje wszystkie przeszkody i znajduje tysiące sposobów objawienia się człowiekowi.

„Nie my umiłowaliśmy Boga — mówi św. Jan — ale On pierwszy umiłował nas i zesłał Syna swojego jako przebłaganie za grzechy nasze” (1 J 4, 10).

Ale w jaki sposób Bóg objawia się człowiekowi?

W wyjątkowych okolicznościach Bóg przemawia do człowieka jakby słowem wewnętrznym, które nie ma żadnych ludzkich form, a jest raczej wewnętrznym światłem, które w jednym oka mgnięcia wypełnia człowieka mądrością i znajomością Boga, jakiej Bóg mu chce udzielić.

Takim wewnętrznym objawieniem było nawrócenie św. Pawła. Jego towarzysze widzieli jasność, ale nic nie słyszeli. Bóg jakimś wewnętrznym słowem przemawiał do św. Pawła. Podobnie na przykład Matka Boża odpowiadała na

pytania Bernardety: nikt z otoczenia nie słyszał słów Najśw. Panny.

Każde z tych objawień, by dotarło do szerszego grona ludzi, zostaje ujęte przez człowieka i wypowiedziane na sposób ludzki, ludzkimi słowami lub gestami.

W normalnym porządku rzeczy, Bóg jednak postępuje podobnie jak człowiek, który drugiemu chce przekazać swoje myśli i uczucia. Ponieważ zaś Bóg nie jest skrępowany żadnym ciałem ani żadną formą, więc przyjmuje takie sposoby przemawiania do człowieka, które w danym momencie najlepiej odpowiadają celom Boga i potrzebom człowieka.

My również tak postępujemy. Tę samą rzecz lub pojęcie wyrażamy w najróżniejszy sposób. Dla przykładu weźmy takie pojęcie jak miłość. Każdy naród określa je innym słowem: Liebe, amour, love, amor... W każdym z tych słów jest ta sama treść. A jednak każde z nich inaczej brzmi, a napisane inaczej wygląda. Czasem dla wyrażenia miłości posługujemy się rysunkiem. Najczęściej rysujemy serce. Ile rysunków tyle różnic między jednym, a drugim. A przecież każdy oznacza miłość. Zakochanym starczy, że uśmiechną się do siebie, albo popatrzą sobie w oczy — a już odbyli całą rozmowę o miłości. Ktoś inny znów — jak w piosence — kupi bukietik róż, niech te róże mówią o miłości. A gdy małeńka dziewczyna rączyną swoją głaszcze policzek matki — wtedy dotknięcie ręki mówi o miłości. Załzawione oczy matki czuwającej przy chorym dziecku — to znak miłości. Gdy żona przygotowuje mężowi ulubioną potrawę, a mąż jej w sprzątanii pomaga — to również wyraz miłości.

Tysiąc form — gestów — obrazów — słów — myśli — dźwięków, — a zawsze jedna i ta sama treść.

Podobnie Bóg, jeden, niezmienny i wieczny — tysiącem sposobów daje człowiekowi poznać wielką swą miłość. Bóg zniża się do poziomu człowieka, dostosowuje się do jego możliwości poznania. Gdyby Bóg nie wychodził ku człowiekowi, własnymi siłami nie moglibyśmy go poznać. „Nikt nie zna Syna, jeno Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, jeno Syn i komu by Syn zechciał obja-

wić” (Mt 11, 27) — mówi Pan Jezus. daje się poznać.

Gdy Bóg przysięgał Abrahamowi, wtedy jako ogień i dym przeszedł środkiem składanych ofiar (Rdz 15, 9 ns.). Słupem ognia i dymu prowadził naród wybrany z Egiptu do Ziemi obiecanej. Gwiazdą prowadził trzech mędrców do Dzieciątka Jezus. Do Matki Boskiej posyła anioła i przez niego przemawia. Pasterzy budzi śpiewaniem i blaskiem wśród nocy. Jasnym obłokiem otacza Jezusa na Górze Tabor i głosem z obłoku daje mu świadectwo. Nad Jordanem, jako gołębia ukazał się nad głową Jezusa, a głosem z nieba pouczył, że to jest Syn jego umiłowany. Szumem wiatru i ognistymi językami dał się poznać, gdy Ducha Św. zesłał apostołom.

Bóg nie ma ciała i nie jest ograniczony żadną formą. Potrafi się objawić w jasny dzień, jak Najśw. Pannie, ale również i we śnie, jak św. Józefowi. Zawsze jednak przybiera formy zrozumiałe dla człowieka. „Po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi niegdyś mówił Bóg do ojców naszych przez proroków, na koniec w tych czasach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1, 1).

Gdy Bóg postanowił zbawić człowieka i najpełniej dać się poznać, wtedy przyjął postać człowieka. Wszedł w ciało człowieka, czyli wcielił się w Syna Maryi Panny, Jezusa. Aby wśród nas przebywać i pouczać o sobie, przyjął postać człowieka ze wszystkimi następstwami. Jako Bóg-człowiek zamieszkał wśród nas aby zbawić człowieka i razem z nim dzielić jego dołę. Jak mówi św. Paweł, stał się jednym z nas, we wszystkim do nas podobny, oprócz grzechu.

Chcąc udostępnić człowiekowi wszystkich wieków swoją zbawczą ofiarę ustanowił mszę św., jako jeszcze jeden ze sposobów przemawiania do człowieka, i pouczania go, ale również jako najdoskonalszy sposób umożliwiający człowiekowi jednoczenie się z Bogiem. Gdy postanowił dać ciało swoje na pokarm, a krew swoją jako napój, wtedy ustanowił Najśw. Sakrament: daje się nam pod postacią chleba i wina.

Tysiąc sposobów i tysiąc form! Są one zmienne z dnia na dzień, zmienne dla poszczególnych ludzi i epok, ale wszystkie razem wzięte i każda z nich z osobna objawia człowiekowi tego samego, wiecznego, niezmiennego Boga.

**Ks. Witold Kiedrowski.**



## KATAKUMBY

Pewnego wiosennego dnia 1578 roku, robotnicy porządkując teren poza murami Rzymu zauważyli, że pod uderzeniami ich kilofów otwiera się w ziemi jakieś duże wgłębienie. Zaczekawieni, nie bez strachu, weszli w ciemny labirynt i oczom ich ukazała się piękna galeria ozdobiona napisami i freskami o bardzo żywych kolorach, liczne stare groby. Wieść o tym, rozniosła się lotem błyskawicy. Cały Rzym na czele z duchowieństwem spieszył podziwiać starożytne podziemia. Sam papież wyraził największe zainteresowanie.

Dziwne podziemia, pełne pamiątek nie przestawały budzić tajemniczego zachwyty. Każdego roku, ściągają z całego świata prawie 500 tys. turystów. Obok niewierzących, których sprowadzała czysta ciekawość, przychodzili licznie prawdziwi pielgrzymi: księża, zakonnice, stowarzyszenia i różne grupy. Niektórzy oszczędzali przez całe życie, by móc tam pojechać. Zapytałem przewodnika czy zdarza się jeszcze, że ktoś zjawia się tutaj boso, jak dawniej.

— Oczywiście — odpowiedział uśmiechając się przy tym — hippisi!

Pięć katakumb otwartych dla publiczności, zwanych katakumbami św. Kaliksta, w których spoczywają dawne szczątki 9 papieży z III wieku, są najbardziej obszerne, najbardziej interesujące i najczęściej zwiedzane. Znajdują się na skraju sławnej Drogi Appińskiej, w spokojnej wiosce, wśród uprawnych pól. Wchodzi się do nich przez ogród, w którym kwitną rododendrony, cyprysy, róże, bluszcz i rozmaryn. Są nawet i palmy. Wśród kamieni, które pod wpływem słońca nabrały złocistych odcieni, szmerzą wody starej fontanny.

Grupy turystów najczęściej oprowadzają księża salezjanie, którym powierzono opiekę nad św. Kalikstem. Zwiedzanie trwa 25 minut. Kiedyś każdy ze zwiedzających miał świecę, ale ponieważ palące się knoty czerniły ściany, oświetlono katakumby światłem elektrycznym, bardzo skąpo, by nie straciły uroku.

U św. Kaliksta, jak również w innych katakumbach, wgłębienia, tzw. *loculi* są wydrążone w ścianach z jednej i z drugiej strony podziemiennych alei. Niektóre mają napisy, które

wskazują na skromną pozycję społeczną tych, którzy w nich spoczęli. np.: kowal, tkacz, garbarz, ogrodnik, świątniarz, krawcowa,... są także inne: sprzedawca, fabrykant przedmiotów z kości słoniowej... U św. Kaliksta spoczywa również kilku sportowców, którzy prowadzili w zawodach sławne rzymskie pojazdy i byli bożyszczami tłumów jakimi są dzisiaj gwiazdy filmowe, czy gracze piłki nożnej.

Nie wszystkie groby są równie proste. Nad niektórymi, tzw. *arcosolia*, wznoszą się łuki, wypełnione wesołymi freskami o żywych kolorach. Jeszcze większe wrażenie robią *cubicula*. Są to grobowce jakiejś bogatej rodziny w formie małych pokoi, czy nawet kaplic. Zdarzało się, że ludzie niebogaćci oszczędzali całe lata, by mieć imponujące miejsce wiecznego spoczynku. Tak zapewne robiła sprzedawczyni jarzyn, którą na fresku widać dumnie stojącą wśród wielkiej ilości rozłożonego na straganie towaru. Podobnie jakąś rodziną piekarzy, którzy kazali wymalować obok sceny z cudownego rozmnożenia chleba, obrazy z ich życia i codziennej pracy.

Kilka kroków dalej od św. Kaliksta, znajdują się dwa inne podziemia, które prawie tak samo ściągają turystów. To katakumby Domicylii i św. Sebastiana.

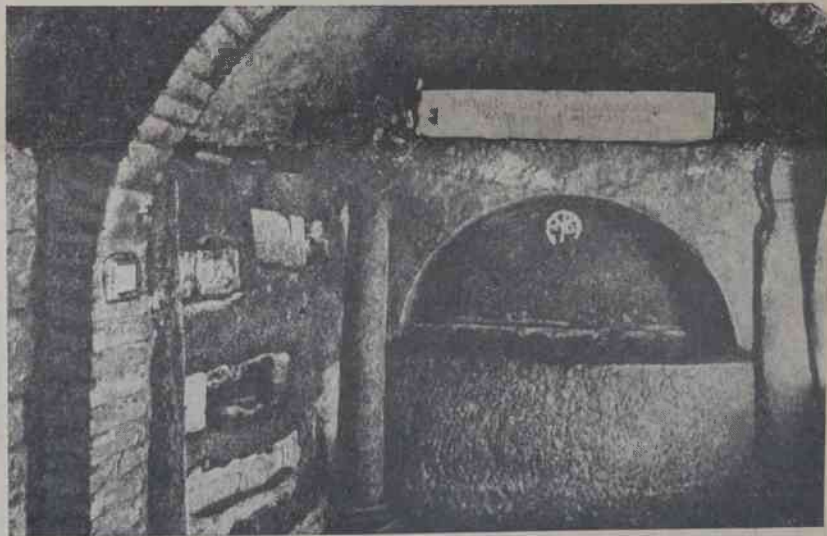
Prawdziwa historia katakumb do

dziś nie jest znana i dlatego tak wiele o nich istnieje legend. Nieprawdą jest na przykład, że chrześcijanie zagospodarowali katakumby w czasie prześladowań, by w ukryciu sprawować kult, czy znaleźć w nich schronienie. Przeciwnie, podziemia zostały wydrążone legalnie i każdy o nich wiedział. Cieszyły się one tym samym prawem nienujarzalności, co inne cmentarze i władze rzymskie prawo to respektowały, z małym wyjątkiem w czasie najbardziej zaciętych prześladowań.

Dlaczego więc tylko chrześcijanie przyjeżdżają zwiedzać chowania swoich umarłych w podziemiach? Wyłącznie ze względów ekonomicznych. Prawo rzymskie zakazywało grzebania umarłych w obrębie miasta. Tereny wzdłuż miejskich murów były ogromnie poszukiwane, a tym samym prawie że nieosiągalne dla ludzi biednych. Niewątpliwie chrześcijanie otrzymywali takie tereny od nawróconych czy sympatyzujących z nimi ludzi bogatych, ale one były niewyszczepające.

Wynawcy Chrystusa, zwyczajem żydowskim, grzebali ciała swoich zmarłych, gdy wszyscy inni, palili zwłoki i przechowywali tylko urny. Jeżeli na 6 metrach kwadratowych można było pomieścić prochy ok. 1.000 osób, to na tym samym terenie można pochować zaledwie 30 do 50 ciał.

Po wykorzystaniu więc wszystkich możliwych miejsc na powierzchni ziemi zaczęto drążyć galerie podziemne, najpierw na jednym poziomie, potem



Katakumby św. Agnieszki.

na drugim, a często i na trzecim, schodząc do 30 m w dół. Szczęściem, że praca ta nie nastroczała zbyt wielkich trudności. Ziemia, w której drążono wgłębienia jest pochodzenia wulkanicznego, a więc wilgotna i miękka, natomiast pod wpływem dostępu powietrza staje się twarda jak skała i nie potrzebuje żadnych umocnień.

Inna legenda opowiada, że długość wszystkich galerii sięga cyfry fantastycznej — bo 480 km. Niektórzy cyfrę tę zwiększają do 900 km, a nawet 1.000 km. Spoczywałyoby wówczas w nich od 2-6 mil., a nawet 7 milionów chrześcijan. Jeżeli jednak wierzyć panu Mario Santa Maria, członkowi pontyfikalnej komisji, która posiada wciąż aktualizowaną mapę wszystkich rzymskich katakumb, ogólna ich długość wynosi od 145-160 km. Najbardziej obszerne są katakumby św. Kaliksta — 16 km. Następnie św. Domicylii — 12 km. Inne mniejsze mają po kilka metrów.

Pierwsze katakumby były drążone na krótko przed rokiem 150 po Chrystusie, a ostatnie pod koniec V wieku. Od 313 roku (data uznania przez cesarza Konstantyna religii chrześcijańskiej za oficjalną) cmentarze podziemne się mnożą: w tym czasie zagospodarowano aż trzy czwarte galerii. Potem nagle, gdy chrześcijanie mogli dysponować nowymi terenami na powierzchni ziemi, wstrzymano wszelkie prace.

Co do liczby pochowanych ciał, nikt nie zdołał, ani w przyszłości nie zdoła jej ustalić. Podziemia były kilka razy niszczone przez barbarzyńców, ale również przez samych chrześcijan przeświadczonych, że w katakumbach znajdują się jedynie ciała męczenników. Otwierano więc groby, aby zaopatrzyć się w kości zmarłych i uczynić z nich relikwie. Według obliczeń prof. Carletti i p. Santa Maria w katakumbach znajdowało się nie więcej jak 700 tys. do 1 miliona ciał, a wśród nich bardzo mało ciał męczenników. W rzeczywistości ciała zaledwie jednego męczennika zostało zidentyfikowane z całą pewnością. Chodzi o św. Hiacenta, którego grób zaopatrzony w bardzo jasny napis został odkryty w 1845 roku. Znalaziono szkielet zupełnie nieknięty. To odkrycie w smutku pogrzeżyło niemieckie miasto Seligenstadt, które doszło do wniosku, że przez tysiąc lat czytało fałszywe relikwie.

Pobożni ludzie powodowani zbyt wielką gorliwością, plądrując katakumby, mylili się ogromnie. Skoro nad grobami dostrzegali takie znaki, jak: palmę, gołębia, literę „M”, czy amputki hermetycznie zamknięte a wypełnione czerwonym płynem, który przyjmowali za krew, — sądzą, że odkrywają groby męczenników. Tymczasem prawda jest prosta: palma, jak i inne znaki są zwyczajnym motywem dekoracyjnym używanym przez chrześcijan. Co do „krwi” analizy chemiczne wykazały, że są to raczej perfumy, a czasem i wino mszalne.

Gdzieś około X wieku katakumby przestały interesować, a częściowo zniszczone przeszły w zapomnienie. Podziemne galerie w skutek trzęsień ziemi zapadały się, zostały wypełnione gruzem... Trzeba było czekać na rok 1578, że się odnaleźć... Dzięki ludziom, którzy poświęcili się tej sprawie odzyskano prawie wszystkie katakumby, a przynajmniej określono ich położenie. Wiele z nich zostało całkowicie zniszczonych, a na ich miejscu powstałe przeróżne nowoczesne gmachy.

— Pod koniec wojny — opowiada prof. Carletti — w czasie amerykańskiego bombardowania odkryłem małe katakumby poszukiwane już od dłuższego czasu. Zrzucona bomba zniszczyła torry kolejowe, a pod nimi ukazały się katakumby.

Do dziś zachowało się 50 katakumb. Poza 5-cioma otwartymi dla zwiedzających, pozostałe są jedynie dostępne naukowcom posiadającym specjalne pozwolenie.

Archeolodzy czy turyści, każdy z ludzi, wchodząc w cmentarne podziemia odczuwa jakieś głębokie wzruszenie, jest milczący i zadumany. Kiedyś u św. Kaliksta zapytałem jedną Włoszkę, w momencie kiedy wychodziła o wrażenia.

— Bałam się — powiedziała mi — aby to miejsce nie było ponure, przygnębiające. Ale tak nie jest. Czuję się, jak w starym kościele, którego wnętrze działa uspokajająco, a nastroj ciszy pobudza do głębszej refleksji.

Pomyślałem, że jej wrażenia są odczuciami pielgrzymia, który tysiąc lat temu u wejścia do jednej z galerii wypisał: „Jest słońce w tych ciemnościach, jest muzyka w tych grobach”.

G.G.



## MODLITWA WIERNYCH NA 4 NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ

Panie, Jezu Chryste, Dobry Pasterzu, prosimy Cię:

1) Za nieszczęśliwych, rozbitych wewnętrznie i zalamanych: ukaż im sens życia i natchnij nadzieję.

2) Za tych, którzy wierzą w Ciebie i Ciebie szukają: aby usłyszeli głos Twego wezwania.

3) Za papieża i biskupów całego świata: aby Kościoły przez nich kierowane otwierały wszystkim dostęp do Twojej zbawczej opieki.

4) Za kościoły chrześcijańskie: aby stały się jedną owczarnią z jednym Pasterzem-Chrystusem.

5) Za nas tutaj zgromadzonych: zachowaj nas od duchowej sytości i poczucia zadowolenia z siebie.

Panie, Dobry Pasterzu wszystkich narodów, daj światu dzisiejszemu przewodników pełnych poświęcenia; daj Kościołowi pasterzy wiernych, według Serca Twego. Który królujesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

## ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSYUSA

Ponieważ mądrość, szlachetność, uczciwość są doskonałe, jeśli mają miłość, bo „miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13, 10), więc (Bóg) pragnie obudzić i na nowo rozbudzić miłość — obudzić w Starym Testamencie, na nowo rozbudzić w Nowym. „Bóg jest miłością”, jak czytamy (1 J 4, 8). Miłością jest Chrystus. Budzi się On jak lew, lew młody, aby narodzić się jako potomek Jedy. Budzi się znowu jako śpiący, jako leżący, ponieważ został wskrzeszony nie mocą ludzką, lecz własną i swojego Ojca. Dlatego Pismo mówi: „Któż go podniesie?” (Rz 49, 9). Bo nie mógł Go podnieść anioł, albo moc obca, skoro On sam jednocześnie podnosił innych. Więc kiedy On mówi: „Nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie miłości, dopóki nie zechce sama” (Pnp 2, 7), mówi o tych, którzy w odpowiedni sposób potrafią głosić Jego Zmartwychwstanie tak, aby zapalać w słuchaczach płomień wiary i pobożności. Chrystus zmartwychwstaje szczególnie w tych, którzy przychodzą do Niego po raz pierwszy. Na nowo zmartwychwstaje w tych, którzy po przyjsciu do Niego zasnęli. Śpi więc Chrystus w obojętnych, zmartwychwstaje w świętych (św. Ambroży, Wykład Ps 118, V 20).



## I pigułki nie pomogły

Ni stąd ni zowąd rozeszła się pogłoska po całej kolonii, że Zającowie się rozwodzą. Mnie to powiedziała Sikorowa w tajemnicy z prośbą, abym broń Boże tego nikomu nie powtórzył.

Trzymałem język za zębami aż do Wielkanocy, ale w drugi dzień świąt już dla nikogo nie było tajemnicą, że w rodzinie Zająców jest złe, i że Zajac wyrzucił z domu własną córkę, jedy-naczkę Zosię i zapowiedział żonie, jeśli ją wpuścisz z powrotem do domu to i ty wylecisz.

Moja Józia z Zającową żyją w wielkiej przyjaźni to też się nie dziwiłem, że Zającowa w ten sam dzień przyszła do nas wieczorem po radę.

— Pomóżcie — powiada, — bo nas nieszczęście spotkało.

— Cóż tam się stało takiego Zającowa? — pyta moja Józia.

— Ach to długa historia, zaczęło się od tej uchwały przez rząd francuski, że kto skończył 18 lat to już nie potrzeba pozwolenia rodziców na nic, i może robić co mu się podoba. Zośka skończyła 18 lat dokładnie 9 miesięcy temu i od tego czasu nie było sposobu, aby ją utrzymać w domu. Gdzie tylko jakaś zabawa czy bal ona tam musiała być.

Ojca to gniewało, zabraniał, groził, wyrzucę cię z domu jak nam wstydu narobisz. A dziewczę było urodne, znaćcie ją przecież, to i ja przestrzegałam,

Zosia, uważaj bo chłopaki dziś obie-cują żeniaczkę każdej dziewczynie, aby ją tylko wykorzystać.

„Mamo, mówiła mi Zosia, nie trapić się o mnie ja mam pigułki i nic mi nie będzie”, obróciła się na pięcie i wio do Douai na zabawę.

Dopiero Rózia, ta co sprząta w szpitalu wyjaśniła mi o jakie to pigułki chodzi. Serce we mnie zadęgotęło ze strapienia, że moja Zosia zeszała na takie drogi. Nie mogłam spać tej nocy czekałam na Zosię. Wróciła prawie nad ranem; cicho, aby ojciec nie słyszał, poszłam do jej pokoju i prosiłam, zaklinałam: Zosia opamiętaj się, bo wcześniej czy później takie życie zemści się na tobie i żadne pigułki ci nie pomogą.

„Mama idźcie spać, powiada, ja mam swoje lata i wiem co robię”. Nie minęło wiele czasu, a Zosia przychodzi do mnie, mama trzeba mi pięćset franków. 500 franków, to jest duży pieniądz i na cóż ci to trzeba?

„Mama pigułki mi nie pomogły i muszę iść do doktora bo teraz wyszło takie prawo, że która nie chce mieć dziecka to może iść do doktora, ale trzeba zapłacić”.

Oniemiałam ze strapienia. Zosia, bój się Boga czy ty wiesz, że to jest morderstwo, zabicie w zarodku niewinnej istoty, która się o życie nie prosiła. Nigdy, Zosia, słyszysz nigdy, przenig-

dy nie dostaniesz ode mnie pieniędzy na dokonanie zabójstwa. Niech Ojciec twego dziecka przyjdzie tu do nas, aby ustalić dzień waszego ślubu i zrób to szybko, bo ojciec jak mi się wydaje, już coś miarkuje i będzie złe.

W drugi dzień świąt Zosia przyprowadziła tego chłopaka. Zmiłuj się Boże, ani się nie domyślacie o kogo chodzi. Przyprowadziła Antosia Ziębę.

— Co mówicie, — krzyknęła moja Józia — Antosia Ziębę, tego obdartusa z długimi włosami, polatanymi portkami, tego brudasa?

— A juści, powiadam wam tego brudasa i zawadiakę, i powiada ojcu: tata to jest mój narzeczony. Ojciec zbladł, przymrużył oczy i pyta: do kiedy to? A już od paru miesięcy — odrzekła Zosia i spuściła oczy. I gdzież on pracuje? — Narazie — odpowiada Antos — nie pracuję, ale szukam roboty. Zajac znał dobrze i Antosia i jego rodzinę, to też się uniósł i krzyczy: zanim ty robotę znajdziesz to cię wszy zjedzą hultaju, tu są drzwi i spiesz się, abyś żywy stąd wyszedł..

Antos zaklął po francusku i wychodzi. A moja Zosia się zrywa i woła przyskakując do Ojca: jak jego wyrzucacie to i mnie też. A ojciec złapał ją za rękę i bez słowa pchnął w otwarte jeszcze drzwi.

— Miej litość — prosiłam. A on mi mówi: jeśli ją tu wpuścisz z powrotem to i ty wylecisz.

I co teraz? Poradźcie mi, co teraz?

I co tu radzić, jak zwykle ludzie szukają rady za późno.

Jan Wróbel.

### OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Król Zdzisław S.Chr., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Montigny-en-Ostrevent, Pecquencourt, Lallaing i Sessevalle 59

Montigny-en-Ostrevent.

Dzieci na katechizmie w Montigny, 158.32, Zebrane przez Zelatorki Bractwa Żywego Różańca z Montigny: Droczyńska Katarzyna, 310, Czwojdrak Helena, 300, Gogul Maria, 235, Maziarz Salomea, 145, Kaszyńska Marianna 265.50, Felich Anna, 130.50, Wolska Helena, 172.

Pecquencourt:

Dzieci na katechizmie w Pecquencourt, 123.95, Zebrane przez Członkinie Bractwa Z.R. i Tow. Polek, Stefaniak Wanda, 110, Zielińska Maria, 200, Cajdzińska Zofia, 95, Sawa Janina, 110, Szymura Maria, 100, Trzeciak Zofia, 212.

Lallaing:

Dzieci na katechizmie w Lallaing, 29.40 Bractwo Żywego Różańca w Lallaing, 20, Kolo Polek w Lallaing, 30, Sroka Wl. i Konrady M., 358, Pietrzyńska i Malecka, 273, Świergiel i Kenpa, 160.

Sessevalle:

Bractwo Żywego Różańca i Członkinie 370.

Razem 3.907.67

Ks. prał. Sołtysiak Feliks, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Nancy 54

Ośrodek Blenod, 410, Ośrodek Foug, 20, Ośrodek Luneville, 20, Ośrodek Varangeville, 160, Ośrodek Pont-i-Mousson, 486, Ośrodek Nancy, 734.

Razem 1.830.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej:

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
CCP 1.268.75 Paris.

### GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions  
de Marie Immaculée  
29, av. du Général-Leclerc  
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

## 4 NIEDZIELA WIELKANOCNA (Rok A) 20 kwiecień 1975

**Chrystus jest pasterzem, lecz jest również bramą. Wchodzimy przez Niego, On zna imię każdego zna. Nazywa nas, powołuje do istnienia i znajdujemy pastwiska. Wchodzimy przez Niego i znajdujemy brata.**

+

Na ziemi tyle ciemności, niepokoju i gwałtu! **Panie, zmiłuj się nad nami.**

W Twoim Kościele, tyle cieni, niepełności i podziału! **Chryste, zmiłuj się nad nami.**

W naszych sercach, tyle mroku, niepełności i zwątpień! **Panie, zmiłuj się nad nami.**

+

**Antyfona na wejście** Ps 32, 5-6

Ziemia jest pełna łaskawości Pana; przez słowo Pana powstały niebiosa, alleluja.

**Modlitwa**

Wszchemogący, wieczny Boże, dozwól nam uczestniczyć w niebiańskich radościach, abyśmy przez pokorę doszli tam, gdzie Najwyższy Pasterz uprzedził nas własną mocą. Przez Pana naszego.

**Modlitwa nad darami**

Dozwól nam, prosimy Cię Panie, cieszyć się zawsze tajemnicą wielkanocną, aby stałe działanie łaski odkupienia zapewniło nam radość wieczną. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**Antyfona na Komunię**

Zmartwychwstał Pasterz dobry, który życie swoje dał za swoje owce i za trzodę gotów jest śmierć ponieść, alleluja.

**Modlitwa po Komunii**

Ojciec najlepszy, wejrzyj na swój lud łaskawie, a ponieważ odkupiłeś go Przenajświętszą Krwią swego Syna; doprowadź go do radości wiecznych. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**CZYTANIE I (Dz 2, 14a. 36-41)**

„Bóg uczynił Jezusa Mesjaszem”

**Czytanie z Dziejów Apostolskich**

W dzień Pięćdziesiątnicy stanął Piotr z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem: „Niech cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezu-

sa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem”. Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca i zapytali Piotra i pozostałych apostołów: „Cóż mamy czynić, bracia?” Powiedział do nich Piotr: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darzo Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powołał Pan Bóg nasz”. W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał: „Ratujcie się z tego przewrotnego pokolenia”. Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz.

**PSALM 23, 1-6**

**Pan mój pasterzem: nie brak mi niczego. lub: Alleluja.**

Pan jest moim pasterzem: niczego mi nie braknie, pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.

Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę.

Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą.

Stół dla mnie zastawiasz na oczach mych wrogów; namaszczasz mi głowę olejkami, kielich mój pełny po brzegi.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni życia i zamieszkać w domu Pana po najdłuższe czasy.

**CZYTANIE II (1 P 2, 20b-25)**

„Nawróciliście się do Pasterza dusz waszych”

**Czytanie z Pierwszego listu św. Piotra Apostoła**

Najdrożsi: To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cier-

pienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecieć również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstęp. On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sądzi sprawiedliwie. On sam, w swoim ciełe poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości — Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.

**Alleluja (J 10, 14)** Ja jestem dobrym Pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają. **Alleluja.**

**EWANGELIA (J 10, 1-10)**

„Jezus jest bramą owiec”

Jezus powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdiera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, a owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcych nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych”. Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił. Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony — wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości”.

**EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA  
ROKU ŚWIĘTEGO Z FRANCJI  
R Z Y M**

**5 - 13 sierpień 1975**

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę” (ks. kard. Marty, arcybp Paryża).